

Maria otworzyła ciężkie od snu powieki. Słońce wpadało do sypialni, rozświetlając małe pomieszczenie. Ziewnęła, przetarła oczy i postanowiła, że tym razem wyjdzie z łóżka od razu po przebudzeniu. Nawyk czekania dziesięciu minut, na wypadek gdyby znów zachciało jej się spać, wydał się przestarzały. Potrzebowała jakiejś zmiany. Dzisiaj miał być dzień zmian. Zrzuciła z siebie ciepłą kołdrę, a całe jej ciało przeszedł dreszcz, spowodowany nagłą zmianą powietrza. Raptownie podniosła się z łóżka, przez co musiała podtrzymać się małego, kremowego stoliczka nocnego. Zawroty głowy minęły równie szybko, co się pojawiły. Spojrzała na zegar wiszący obok drzwi, wskazujący ósmą.

Dziś miała rozpocząć nową pracę agentki nieruchomości. Z tej okazji uprasowała jeden z bardziej eleganckich żakietów i przygotowała cały plan dnia. Był to dobry początek nowego życia. Wyszła z pokoju i skierowała się do kuchni, skąd doszedł ją zapach świeżych tostów i soku pomarańczowego. Keith- jej narzeczony- od dawna był już na nogach. W przeciwieństwie do niej pracę zaczynał o dziewiątej, a że tego dnia wypadała kolej Marii na skorzystanie z samochodu, musiał wziąć pod uwagę, że dotarcie do biura zajmie mu około pół godziny.

Od dwóch lat byli zaręczeni, ale w dalszym ciągu nie potrafili wyznaczyć konkretnej daty ślubu. Uważali, że przyjdzie na to czas, że najpierw powinni zająć się pracą i osiągnięciem zadowalającej posady, która mogłaby im zapewnić wystarczająco dostatnie życie.

Keith był grafikiem w firmie reklamowej już od ponad roku, ale Maria miała problemy z utrzymaniem stałej pracy. Była studentka psychologii nie była usatysfakcjonowana tym, że nie może dostać wymarzonej pracy. Od dziecka marzyła o tym, że kiedyś będzie pracowała w policji, łapiąc przestępców, ale po każdej rozmowie kwalifikacyjnej tłumaczyli się, że ma za małe doświadczenie. Denerwowało ją to, bo jak niby miała je zdobyć, skoro nikt nie dawał jej szansy? Tak więc już od dłuższego czasu zmieniała pracę bardzo często.

Spotkali się na studiach. Mimo, że zajmowali się czym innym, nie przeszkodziło im to w nawiązaniu bliższego kontaktu. Przyjaciele, którzy ich poznali od dawna byli już małżeństwem i jak wszyscy wokoło zastanawiali się, kiedy nadejdzie czas Marii i Keitha.

Mieszkali na przedmieściach Nowego Jorku, w dzielnicy, gdzie turystów było dwa razy więcej niż stałych mieszkańców. Kiedyś nawet postanowili uciec od tego całego miejskiego gwaru i wyjechali do Limerick- rodzinnego miasta Marii, ale po niecałych dwóch miesiącach pobytu w tym małym miasteczku Keith czuł się zbyt odcięty od świata, więc wrócili do Ameryki.

Żyli w małym mieszkaniu na trzecim piętrze wiekowej kamienicy z czerwonej cegły. Łazienka, kuchnia połączona z małym salonikiem i sypialnia. Zawsze chcieli czegoś więcej, ale przy ich sytuacji materialnej było to niemożliwe. Nie mogli się też zdecydować na dziecko – przy tak małej powierzchni byłoby dla nich tylko dodatkowym kłopotem.

- Dzień dobry. – powiedziała Maria nastawiając ekspres. Mężczyzna nie podniósł nawet wzroku znad New York Times'a. Machnął tylko dłonią i wrócił do czytania.

- Słyszałaś, że szukają kogoś do pracy w redakcji? – odezwał się po kilku chwilach swoim niskim barytonem.

Postawiła kubek do połowy wypełniony kawą na stole, tuż obok talerza z grzankami i zajęła miejsce obok Keitha.

- Co w związku z tym? – zapytała przeżuując kęs gorącego chleba.

- Tam płacą o wiele lepiej niż w agencji. – zasugerował.

- Dopiero co zaczęłam tą pracę. Móglbyś chociaż raz nie narzekać?

Cisza. Ostatnio często ich poranki zaczynały się sprzeczką. Można powiedzieć, że w pewnym sensie do tego przywykła, ale mimo to dalej bolały ją jego pretensje.

- To była tylko sugestia. Nie musisz się od razu wściekać. – upomniał ją.

Westchnęła i odłożyła Tosta na talerz.

- Widzisz! Znowu to robisz. Obracasz wszystko tak, żeby wyszło na to, że to ja jestem winna naszej sytuacji. Dlaczego ty nie zrezygnujesz z bawienia się komputerami?

- Kochanie wiesz, że pracuję już tam ponad rok. Niedługo mogę dostać awans.

- Od ponad roku mówisz to samo i co? Dostałeś chociaż podwyżkę?

Otwierał usta, żeby odpowiedzieć, ale ona go uprzedziła.

- Premie świąteczne się nie liczą.

Zamilkł. Wiedział, że miała rację, ale nie lubił jej tego przyznawać. Odłożył gazetę i bez słowa wstał od stołu.

- Idę wziąć prysznic. Niedługo muszę wyjść. – wychodząc pocałował ją w czubek głowy i już go nie było. Zniknął za białymi drzwiami do łazienki, a ona została sama. Z bolesną prawdą, której musiała stawiać czoła każdego ranka. Zaczynało brakować im pieniędzy, a jej częste zmiany pracy na pewno nie sprzyjały ich sytuacji materialnej. Jednak dopiero co zaczynała jako agentka nieruchomości i nie chciała z tego rezygnować bez sprawdzenia się w nowej roli. Z czystej ciekawości otworzyła gazetę na pierwszej stronie i przeczytała ogłoszenie.

- Poszukiwani kreatywni ludzie, do prowadzenia nowych działów. Po potrzebne informacje prosimy zgłosić się do naszego biura w godzinach podanych poniżej.

Na wszelki wypadek postanowiła zatrzymać ogłoszenie. Wyrwała kawałek kartki i schowała go do szuflady, stojącej obok sofy.

Zanim dopiła kawę Keith zdążył już wyjść. Patrzyła na niego jak owinięty czarnym ręcznikiem przemierza korytarz w stronę sypialni, zostawiając za sobą mokre ślady. Uśmiechnęła się sama do siebie i zaczęła zmywać naczynia. Nie lubiła tego robić. Zazwyczaj dzielili się pracami domowymi. Ona gotowała, on zmywał. Ona prasowała, on robił pranie itd. Podobał im się taki porządek. Dzięki temu nie mogli wzajemnie obwiniać się o brak wsparcia.

Po pięciu minutach wyszedł z pokoju ubrany w ciemne dżinsy i niebieską koszulę. Zbliżała się jesień, więc pogoda coraz bardziej się pogarszała. Deszcz i upał przeplatały się na tyle, że ciężko było przewidzieć co będzie następnego dnia.

- Wróć później. Nie czekaj na mnie z obiadem.

Zdjął z wieszaka ciemną marynarkę i nacisnął na klamkę. Miał już wychodzić, ale zawrócił, jakby sobie o czymś przypomniawszy. Patrzyła uważnie na każdy jego ruch. Podeszedł do niej,łożył na jej ustach przelotny pocałunek i wyszedł. Zatrzasnął za sobą drzwi nieco mocniej niż planował.

- No to Maria, trzeba się wziąć w garść. – powiedziała sama do siebie opadając na czerwoną kanapę w salonie.

Przetarła oczy, zastanawiając się nad tym, co ją dzisiaj spotka. Chciała, aby ten dzień był inny. Różniący się od pozostałych. Codziennie czekała z otwartymi ramionami, wypatrując jedynej w swoim rodzaju okazji. Niestety takowa jak na złość się spóźniała. Maria obwiniła za to siebie. Była pewna, że szansa już dawno zapukała do jej drzwi, a ona po prostu nie otworzyła.

Była realistką. Wiedziała, że nic nie dzieje się bez przyczyny, a sukcesy zdobywa się ciężką pracą. Mimo to czasem uciekała do krainy dziecięcych marzeń. Zaglądała do rodzinnego albumu, po kolei kartkując zużyte już strony, raz po raz nadrywając małe kawałki kartki. Przypominała sobie długie, ciepłe noce, podczas których razem z matką obserwowała spadające gwiazdy. Chciała znów być tą samą, małą dziewczynką, bez troski biegającą po górach, łapiącą dmuchawce, starającą się przegonić wiatr. Dziewczynką pewną swoich pragnień, która wierzyła, że gdzieś tam jest prawdziwy bajkowy świat, w którym spełniają się sny.

Niestety, z biegiem lat zaczęła zauważać, że to, co niegdyś miało dla niej ogromną wartość, w dorosłym życiu nie ma jej wcale.

Podeszła do starej szafy. Była bardzo wysoka i cała zakurzona. Przejechała po niej palcem, tworzące

jeden, czysty ślad, wśród milionów małych pyłków. Nie pamiętała, kiedy sprzątała tu po raz ostatni. Musiała wspiąć się na palce, żeby dostać to, czego potrzebowała. Pierwsza próba była nieudana. Nie złapała równowagi i omal nie spadła z hukiem na podłogę. Postanowiła, że drugim razem zaoszczędzi sobie bólu i podstawiła niewielki taboret z jasnego drewna.

Ostrożnie na niego weszła i powoli spojrzała a szczyt szafy. Tuż przy ścianie, w stercie starych śmieci leżało małe pudełeczko. Wyciągnęła rękę żeby je chwycić i od razu zaczęła kichać. Wzięła głęboki oddech, zdecydowanym ruchem złapała opakowanie i starając się nie zrobić sobie krzywdy, zeskoczyła na dół.

Postanowiła, że z taborettem i szafą rozprawi się później. Usiadła na podłodze, plecami opierając się o sofę. Nie była pewna w jakim celu w ogóle ryzykowała upadkiem. Kurczowo ścisnęła mały pakunek, pustym wzrokiem wpatrując się w ścianę. W końcu jednak postanowiła go otworzyć. Była gotowa, aby zalała ją nowa fala wspomnień. Obrazów z młodości, które tak długo trzymała z dala od siebie.

Odłożyła pokrywkę na bok, starając się powstrzymać głośnie westchnienie, które i ta kilka chwil później, udało się wydostać z jej płuc. Patrzyła teraz na rzeczy, które tak bardzo kochała, za którymi tak bardzo tęskniła. Przypominające jej to, co na dłuższy czas uleciało jej z pamięci. Małe drobiazgi, między innymi starą fotografię jej i jej najlepszej przyjaciółki Anabelle. Dwie, małe dziewczynki, w takich samych białych sukienkach w czarne kropki, stojące obok siebie, trzymając się za ręce. Dwie, szczerze uśmiechnięte twarze, wpatrujące się w obiektyw.

Zaśmiała się na samo wspomnienie owego dnia. Były to jej 9 urodziny, podczas których doszło do bitwy na jedzenie, wywołanej za małym kawałkiem tortu na talerzu Arabelle. Sukienka, którą miała na sobie nie nadawała się już do użytku, więc w domu zebrała reprimendę od mamy. Mimo to już wtedy wiedziała, że te urodziny były jedną z najlepszych rzeczy jakie kiedykolwiek miały się jej przytrafić.

Patrzyła teraz na małą, poobijaną, a w niektórych miejscach nawet wybrakowaną, białą muszelkę, którą znalazła podczas swojej pierwszej wycieczki nad morze. Do dziś w pamięci miała nadmorską scenerię, a na wspomnienie owego wydarzenia mogła niemalże usłyszeć szum fal i poczuć na ramionach delikatną bryzę.

Usłyszała wibrację swojego telefonu, nagłośnioną przez stół na którym się znajdował. Nieprzygotowana na taki dźwięk lekko podskoczyła, wypuszczając pudełko z rąk tak, że wszystkie artefakty znalazły się na podłodze. Wibracja była krótka, co oznaczało przyjscie smsa. Postanowiła, że nie odbierze go teraz. I tak nie miała ochoty odpisywać, więc po co w ogóle wstawać? Zaczęła zbierać z beżowego parkietu porozsypywane pamiątki. Delikatnie ułożyła je w szkatułce, zamknęła wieczko i przejechała po nim palcami.

Nie chciała po raz kolejny wspinać się na niestabilny taboret, więc schowała je pod sofę, upewniając się, że na pewno jest dobrze ukryte. Niechętnie podniosła się i rozciągnęła mięśnie gotowa na nowy dzień.

Podeszła do telefonu, aby przeczytać smsa.

- Dziś twój wielki dzień! Nie spóźnij się! Buziaki! – czytała na głos. Keith jak zwykle oszczędził sobie długie wyznanie miłosne, w którym gorąco zachęcałby ją do wyjścia do pracy. Nie był zbyt wylewnym człowiekiem. Nie odpisała. No niby co? „Tak Kochanie, już pędzę!”? Nie lubiła banałów. Woląla powiedzieć coś, mającego głębszy sens, lub nie mówić wcale.

Zerknęła na zegarek. Miała jeszcze dużo czasu, ale mimo to chciała już wyjść. Chciała mieć wszystko z głowy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.